



Plakat w czasach szarej
komuny był na ulicach jedynym
wizualnym elementem
sympatyzującym z przechodniem

Wojciech Wołyński

PRL to przekleństwo i tęsknota. Trudno wyobrazić sobie bardziej przeciwstawne emocje, ale tak właśnie jest. Szarość, siermiężność i beznadzieja wyzierały z każdego kąta. Jedynie słuszna ideologia i „mała stabilizacja” służyły budowie „drugiej Polski”. Kraj „rósł w siłę” układany jak klocki Lego z betonowej płyty w rytm kolejnych planów pięcioletnich, w których nadrzędnym kryterium był normatyw. Znużeni przechodnie w ortalionowych płaszczach przemykali ponurą ulicą, z nostalgią spoglądając w witryny pustych sklepów. W kulturze rządziła doktryna socrealizmu hołdująca ideologii komunizmu, podkreślająca wiodącą rolę Związku Radzieckiego i wyższość ludu pracującego nad reakcyjną inteligencją. Wszelkie próby odstępstw od tej estetyki w literaturze, teatrze, sztukach plastycznych czy filmie spotykały się z miażdżącą reakcją cenzury. Żelazna kurtyna skutecznie dzieliła świat, nie pozwalając przeniknąć do zatęchłego wnętrza Wschodu nowym prądom i ideom.

I nagle świat zaczął wirować w rytm rock and rolla, popłynął niesiony jazzem, ubrany w sztywne halki, czarne golfy, białe koszule non-iron, wąskie krawaty i ciemne okulary. Nieciekawe, trudne powojenne czasy końca lat 40. i początku lat 50. XX wieku na chwilę odpuściły, zinstytucjonalizowana polityka kulturalna niepodzielnie panującego socrealizmu odchodziła w przeszłość, do głosu doszły nowoczesność, awangarda i kontestacja. Koniec epoki kultu jednostki i zachwianie fundamentów władzy, które nastąpiło po śmierci Stalina w marcu 1953 roku, tajnym referacie Nikity Chruszczowa o stalinowskich zbrodniach w lutym 1956 roku, śmierci znenawidzonego Bieruta w marcu i wypadkach poznańskich w czerwcu tego roku, przyniosły odwilż w kulturze i wiarę w trwałe zmiany. Pęknięcia po stalinowskiej nocy wypełniły entuzjazm i poczucie wolności, chociaż cenzura zaledwie poluzowała. W październiku 1956 roku do władzy doszedł Władysław Gomułka, były więzień stalinowski, z którym wiązano wielkie nadzieje na położenie kresu totalitaryzmowi i demokratyczne reformy. Rzeczywiście, komunistyczne władze złagodniały, twórcy kultury poczuli się swobodniej i zaczęły się dziać rzeczy jeszcze kilka lat wcześniej nie do pomyślenia – „Po Prostu. Tygodnik

studentów i młodej inteligencji” demaskował peerelowskie kłamstwa, ukazały się obnażające społeczną politykę lat 50. opowiadania Marka Hłaski *Pierwszy krok w chmurach*, pojawiły się pierwsze wolne od propagandy i wyzute z estetyki realizmu socjalistycznego filmy młodych absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi – *Kanał* Andrzeja Wajdy (1957) i rozprawiający się z filozofią socrealizmu *Człowiek na torze* Andrzeja Munka (1956), zaliczane do zjawiska zwanego polską szkołą filmową. W polityce sojusz robotniczo-chłopski trzymał się mocno, ale pojawiła się trzecia siła – studenci i, wówczas po raz pierwszy, pojęcie „kultury studenckiej”. Partyjni dygnitarze dostrzegli w studiujących młodych ludziach szansę na pokazanie Zachodowi ludzkiej twarzy jako mecenasów kultury otwartych na nowe, choć ten państwowy mecenat był raczej finansowy, a nie artystyczny i promował przedsięwzięcia, które były zgodne z oficjalną polityką władz albo przynajmniej jej nie szkodziły.

Odwilż popaździernikowa trwała krótko, Gomułka szybko wziął się za przywracanie komunizmu. Pierwsze symptomy powrotu do starych układów, tzw. przykręcanie śruby, pojawiły się już rok później, kiedy zamknięto „Po prostu” i ukazujące się od października 1956 roku poznańskie „Wyboje. Pismo studentów i poznańskiej inteligencji” za „brak ideowości i szkodzącą socjalizmowi linię pisma”. Niemniej pojawiła się szczelina, przez którą do kraju dotarły zjawiska i idee dotąd skutecznie blokowane przez żelazną kurtynę i pewnego rodzaju śmiałość działania, wynikająca z chwiejności władzy.

Ożywcza bryza będzie jeszcze jakiś czas wiała, słabnąc powoli, bo partia najpierw wzięła się za bazę, rozprawę z nadbudową zostawiając sobie na później. A potem nadeszły lata 70., dekada, którą grafik Wojciech Wołyński nazywa „wejściem smoka”, zainicjowana Marcem 1968 roku, inwazją na Czechosłowację w odpowiedzi na Praską Wiosnę w sierpniu tego roku i wreszcie Grudniem 1970 na Wybrzeżu. W dorosłość wkraçało pokolenie baby boomers, powojennego wyżu demograficznego, pierwsze pokolenie wychowane pod rządami komunistycznymi, potężna generacja działająca trochę na zasadzie wypalania łąk, ponieważ wszystko chciała robić „inaczej”. Ta generacja będzie decydowała o obliczu kultury studenckiej aż do lat 80. XX wieku, z niej wywodzą się prawie wszyscy autorzy plakatów, które najpierw w artystycznej formie komentowały, a w konsekwencji utrwaliły dla przyszłych pokoleń to wyjątkowe zjawisko.